ROZMAITOŚCI.

Dnia 17. sierpnia, N^er 33. roku 1844.

Żona starsza od męża.

W ostatnich latach mojego akademickiego życia w W... poznałem młodego człowieka, którego ciągle cichy i prawie ponury smutek, nadzwyczajnie mię zajął i do zabrania z nim bliższej znajomości zachęcił. Wkrótce dowiedziałem się, iż nazywał się Zygmunt R... i że ukończywszy prawo w L... przyjechał do W... dla osiągnienia doktoratu, poczém w swojej ojczyźnie, adwokaturze poświęcić się zamyślał. Profesorowie, którzy piérwszym jego popisom obecni byli, rzadkim jego talentom dosyć pochwał znaléźć nie mogli, — z téj strony tedy żadna obawa niedojścia zamierzonego celu, dręczyć go nie mogła; przytém ubiérał się wytwornie, mieszkał przyzwoicie, i na pieniądzach mu nigdy nie zbywało. Wziąwszy do tego jeszcze kwitnące jego zdrowie, nie można było smętności jego w innéj szukać przyczynie, jak tylko w miłości, a to jeszcze niewzajemnéj. Ale że ujmująca Zygmunta powierzchowność i ten mój wniosek zbijała, więc przyczyny jego smutku wyjaśnić sobie nie mogłem.

Przypadkiem wkrótce zeszedłem się z Zygmuntem w znajomym od dawna dla mnie domu. Byłem piérwszy, który ku niemu zbliżenia szukałem; i jemu téż osobistość moja podobać się zdawała. Tym sposobem, w krótszym niż spodziéwałem się czasie zbliżyliśmy się do siebie, a on mi swoje opowiedział przygody.

»Lata mojéj młodości,« mówił, »przepędziłem w obwodowém mieście S., gdzie i moi rodzice — posiadając poblisko znaczne dobra — także mieszkali, i żadnych na moje wychowanie kosztów nie szczędzili. Z najlepszym tamże powodem ukończywszy gimnazyjalne klasy, zostałem do L. dla dalszych nauk odesłanym, i musiałem z przyczyny zbyt słabego zdrowia ojca mego, sam tę podróż odbyć. Jak obcy wjechałem do zupełnie nieznanego miasta z zwykłą każdemu parafianinowi nieśmiałością. Daleka, owdowiała rodziców moich krewna, u któréj ci mnie umieścili, przyjęła mię z prawdziwą macierzyńską czułością, a chcąc mię z méj widocznéj cokolwiek wybawić tęsknoty, namówiła mię tegoż samego wieczora pójść na koncert. Nie mogąc się jéj naléganiom oprzéć, poszedłem.

Muzyka, którą zawsze namiętnie lubiłem a tu po raz piérwszy w doskonałéj usłyszałem całości, w niewymowne mnie wprawiła zachwycenie, i myślałem, iż tego zachwycenia nic zwiększyć nie zdoła, gdy oto po świetnie wykonanéj uwerturze, orkiestra wstęp do aryi: »*Kto słyszał, bym się kiedy skarzyła,*« z ulubionéj wtedy opery »Familija szwajcarska« odegrała, a głos kobiécy, czysty i śrebrno-dźwięczny, z najżywszym do duszy przemawiającym wyrazem, odezwał się na scenie.

Słuchałem zachwycony, szczérze życząc, by cudna ta aryja wieki trwała, bym ją nieprzestannie mógł słyszéć; śpiéwaczki jednakże pomimo najżywszéj méj ciekawości, dojrzéć nie mogłem, gdyż stojący przedemną golijat zupełnie mi ją zasłaniał, a nadzwyczajny ścisk w sali, żadną miarą mego miejsca zmienić mi nie dozwalał. Gdy już śpiéwaczka śpiéw skończyła, głęboka, urocza podczas całego śpiéwu panująca cisza zmieniła się w grzmiące oklaski. Śpiéwaczka odstąpiwszy od pulpitu, powróciła na swoje miejsce. W téj chwili ujrzałem ją, i

cały wieczór już oczów mych od niéj nie zwróciłem, gdyż pierwszy raz w życiu taką piękność, takie wdzięki widziałem. Napróżno obok mnie siedzącego o imię niezrównanéj spiéwaczki pytałem, gdyż mój sąsiad po pierwszy raz będąc w tém mieście, mojéj ciekawości zaspokoić nie mógł, a jak na nieszczęście i w afiszu tylko program muzycznych utworów a nie imiona wykonawców wyrażone znalazłem Tak więc ciekawość moję aż do powrotu do domu powściągnąć musiałem, lecz i tam moim życzeniom odpowiednéj wiadomości nie otrzymałem: gospodyni moja albowiem powiedziała mi, iż przy koncertach poświęconych dobroczynnym zamiarom, osoby ze wszystkich stanów działają, przez co powątpiewać mi należało, czy śpiéwaczka, która mnie w takie wprowadziła zachwycenie, była członkiem istniejącéj w L... opery. Jeżeli nie, wtedy roskoszna nadzieja moja słyszenia ją jak najczęściéj na scenie, zniknęła na zawsze. Tymczasem innym przedmiotem zająć się musiałem. Stosownie do życzenia ojca mojego, miałem przed rozpoczęciem kursu naukowego, na kilka dni piérwéj, przedstawić się w domach, do których od niego i od naczelnika obwodu, również od dyrektora gimnazyjum w S... listy polecające otrzymałem. Teraz dopiéro nieobecność ojca mego, z podwojonym żalem uczułem; musiałem bowiem bez niego robić wizyty, które mnie podówczas z powodu méj małéj znajomości świata, nieprzyjemnémi były.

Najprzykrzéj mi było wejść w domy, do których przez dyrektora szkół zalecenie miałem. Byłyto domy barona S... tajnego radcy, i referendarza K., o których w życiu mojém nie słyszałem, a w których zażyłość teraz wejść miałem. Zaraz na drugi dzień odwidziłem przyszłych moich profesorów i wszystkie inne domy, do których od ojca polecające przywiozłem listy. Wszędzie byłem najuprzejmiéj przyjętym, a gdym z kolei wszedł w domy, którym przez dyrektora polecony byłem, zdziwiłem się nad gładkim tonem i niewymuszoném przyjęciem, o którém zaiste w rodzinném mém mieście należnego wyobrażenia mieć nie mogłem. Tą miłą powierzchownością zachwycony, przykro bardzo to uczułem, iż się do wygładzonego zachowania wielkiego świata, jeszcze zastosować tym razem nie umiałem. Odwidziny moje domem tajnego radcy zakończyłem. I ten również nader uprzejmie mnie przyjął i do bawialnego salonu wprowadziwszy, matce swéj żony, jako przez najlepszego swego przyjaciela poleconego gościa przedstawił. Wkrótce miła i uprzejma staruszka w zajmującą umiała mię wciągnąć rozmowę, któréj, jak łatwo z méj strony domyślić się można, koncert wczorajszy najważniejszą był osnową. Z tajemniczym jakimeś uśmiéchem słuchała staruszka moich pełnych zachwycenia pochwał, z któremi się nad śpiéwaczką aryi Emeliny rozwodziłem, gdy oto drzwi się otworzyły, a taż sama, o któréj mowa była, przedemną stanęła! Zadziwienia mego opisać nie umiém, lecz któż radość moję wysłowić zdoła, gdy mi czcigodna staruszka w przybyłéj, małżonkę radcy a córkę swoję przedstawiła. Zmieszałem się nie mało, gdy matka Wandzie — tak albowiem moja boska nazywała się śpiéwaczka, — o mojém zachwyceniu nad jéj śpiewem powiedziała; lecz wkrótce mię obie panie zajmującą grzecznością swoją w potoczną rozmowę wprowadziły, a gdy radca, zatrudnienia swe odbywszy, do nas powrócił, uradowany zaproszeniem w ich dom uczęszczania, najdłuższą z wszystkich wizyt moich ukończyłem.

Wybacz memu rozwlekłemu, prawie powszedniego zdarzenia opowiadaniu; resztę w krótkości skończę. Niebawem codziennym w domu radcy stałem się gościem, a przyjacielska żony jego grzeczność, połączona z jéj rzadką muzykalną doskonałością, przywiodła moję namiętną, piérwszém jéj wejrzeniem wzbudzoną miłość do najwyższego stopnia. Wszelako uczucia moje poskromić zdołałem; prawe albowiem przekonanie, które o świętości ślubów małżeńskich we mnie panowało, widokiem wzorowego Wandy z jéj nierównie starszym mężem pożycia, coraz bardziéj ustalonem zostało; a tak miłość moję w najskrytszych tajnikach méj duszy zamknąwszy — ledwie kiedy niekiedy nieśmiałém wejrzeniem objawić się odważyłem.

Tak moja młodzieńcza upłynęła wiosna; utrata drogich mych rodziców, jako też

śmierć matki Wandy, coraz mnie więcej do téj niezrównanéj przywiązywała pary. Lecz i w postępowaniu Wandy względem mnie, znaczna nastąpiła zmiana. Jéj serdeczna dla mnie szczérość i otwartość, w ponurą zmieniła się cichość, i uważałem, że każdéj zostania zemną sam na sam unikała sposobności. Wtedy po raz pierwszy myśl, iż może mi jest wzajemną, w duszy méj powstała — myśl pełna błogiéj szczęśliwości, lecz razem i niepojętego jakiegoś smutku.

Coraz cięższą stawała się dla mnie wewnętrzna walka, i może nareszcie byłbym jéj uległ, gdyby niespodziane zdarzenie nie było wszystkich zmieniło stosunków. Okropna od niejakiegoś czasu epidemicznie panująca gorączka złożyła i samego radzcę na łożu boleści, i wkrótce pomimo najszczérszych, z największą czułością i poświęceniem się przez Wandę udzielanych mu starań, nielitościwéj śmierci padł ofiarą. Potępiając samego siebie, wyznaję ci, iż w piérwszéj chwili żal nad zgonem tego czcigodnego, dla mnie tyle przyjacielskiego męża, od téj samolubnéj nie był wolny myśli: iż z tego nieszczęścia, moje może wyniknąć szczęście. Wkrótce za pomysł tego samolubstwa dotknęła mię bolesna kara; zaraz po pogrzebie odebrałem od Wandy bilecik, w którym mię prosiła, bym ją dotąd nie odwidzał, aż od niéj saméj wezwanym nie będę. Chociaż przyzwoitości tego postępku zganić nie mogłem, z przykrością mi jednak przyszło unikać jéj w téj chwili, w któréj ciesząc ją nad podniesioną stratą, własne przyszłe szczęście upewnić myślałem.

Ale że to było jéj wolą, więc z cierpliwością, do któréj skryta przyłączała się nadzieja iż sama zmieni swój wyrok, poddałem się téj konieczności. Tymczasem miesiąc za miesiącem bez żadnéj w tym względzie zmiany upływał, i tak w ciągłém z méj strony zostając wahaniu się, czy to nieszczęsne przerwać milczenie, czy w niém nadal pozostać, nadszedł czas, w którym do W... dla osiągnienia doktoratu, jechać musiałem. Bez widzenia się z nią odjechać, było dla mnie niepodobieństwem; więc szanując zawsze jéj rozkaz, napisałem do niéj z prośbą widzenia się z nią przed mym odjazdem. Skłoniła się do życzeń moich, a ja z gwałtownem biciem serca stanąłem przed tą, od któréj cała moja przyszłość zawisłą była; stale albowiem przedsięwziąłem sobie, bez stanowczego od niéj nie oddalić się wyroku. Wanda była bladą, lecz chociaż w grubéj żałobie, piękniejszą niż kiedy. Z uprzejmą wprawdzie przyjęła mię łagodnością, wszelako nie można było nie widzieć w jéj zachowaniu się jakiegoś wahania się i niepewności. To wstrzymać mnie nie zdołało. Z całą mocą długo tłumionéj namiętności, głosem serca odezwałem się do niéj; wynurzyłem jéj moje uczucia, z którémi, tak długo świętości jéj obowiązków ulegając, odezwać się nieśmiałem. Nawet i teraz, w tak krótkim czasie po jéj stracie, nie śmiałem ją błagać o stanowczą odpowiedź, ale ją zaklinałem o najmniejszy promyk nadziei, któryby ponury oddalenia mego smutek, chociaż cokolwiek wypogodził.

Na próżno potok méj mowy przerwać się starała; słowa moje głębokie na niéj sprawiły wrażenie i z widoczném wzruszeniem ledwie wyrzec zdołała: iż nigdy już w nowe nie wejdzie związki. Nadaremnie ją o zmianę tak okropnego błagałem postanowienia; nadaremnie najczulszym zapytałem ją głosem: czy nic w jéj dla mnie nie odzywa się sercu?... Łzy anielskie zrosiły jéj oblicze, łzy, które ją całym miłości okrasiły urokiem, a przecież stale w swém trwała przedsięwzięciu, najdalszéj nawet odmawiając mi nadziei.«

»Ależ przez Boga!« niecierpliwie zawołałem. »Cóż ją do tego, jeżeli tobie istotnie wzajemną była, spowodować mogło? Byłożbyto śmiészném tylko drożeniem się, lub że istotnie wdowiego umyśliła nie zmieniać stanu?«

»Powiodło mi się wreszcie,« odpowiedział mi Zygmunt, »rzeczywistego jéj oporu, od niéj dowiedzieć się powodu. Wiek jéj.......«

»Jéj wiek? Jestże starszą od ciebie?«

»Tak jest.«

»Lecz nie o wiele?«

»O lat dziesięć;« odpowiedział, trochę moją zmieszany żywością.

»O lat dziesięć?« zawołałem. »Więc ma 35. Przyjacielu, bądź kontent, iż dostałeś odkosza; stosowniejszą dla siebie znajdziesz towarzyszkę.«

»Ona, albo żadna!« odpowiedział z westchnieniem Zygmunt. »Tém więcéj od téj chwili, w któréj mi wzajemność wyznała, kochać ją będę!«

»Niezwykłą zapewne jest ona kobiétą, gdy swe uczucia serca rozumowi poświęcić zdołała. Jednakże sam przyznasz, iż związek niedobrany, i taką różnicą wieku sprzeczny, daleko jest gorszym od związków urodzeniem lub majątkiem niezastosowanych. Nie jest już dobrze gdy małżeństwo w równym zupełnie jest wieku, cóż dopiéro gdy żona starszą i znacznie starszą....«

»Ach, co tylko przeciw temu powiedzieć można, to wszystko już mi Wanda z przyprowadzającą do rozpaczy okolicznością, stokroć sama powiedziała, i prócz tego piérwéj już dużo o tém rozmyśliwałem, a wszelako nigdy przekonać się i Wandę od jéj raz powziętego zamiaru odprowadzić nie mogłem; na wszystkie moje najświętsze przysięgi iż ją wiecznie kochać będę, i że ona zawsze jedyném mém szczęściem będzie, bolesnym tylko odpowiadała uśmiechem — stale przy swém nieszczęsném obstając przekonaniu: iż w późniejszych czasach obok więdnącéj małżonki, niezawodniebym musiał być nieszczęśliwym.

»Prawdę mówi; niestety, my mężczyźni pomimo całéj naszéj przechwalanéj mocy umysłu, słabe tylko i zmysłowe jesteśmy stworzenia, a takie skojarzenie, stałego nie może nadać szczęścia.«

»Gdyby i tak było!« zawołał Zygmunt w najwyższym zapale. »Ten nigdy nie kochał, ktoby za tę chwilę, w któréj swojéj kochanki serce pozyskał, umrzéć nie był gotów!«

»Umrzéć? To mniejsza! Ależ bo tu nie o śmierć męża chodzi. Tu idzie o to, by on przy boku starzejącéj się już żony wytrwale żył, i jéj czasem nudzącą czułość, a jeszcze gorzéj, nudną zazdrość znosił.«

»Jakże mylnie o Wandzie sądzisz, gdy ją do zwykłych chcesz porównać kobiét! — jak mało mnie dotychczas poznałeś, myśląc iż Wanda kiedyś sprzykrzyć mi się może.«

»Tak myślisz teraz.«

»Tak zawsze myślić będę. Nie jestem już więcéj młodzikiem, który piérwsze zatlenie uczucia miłością mianuje. Długie lata minęły, a przecież to samo włada mną uczucie, i do tego stanowczego przywiodło mię przekonania, iż tylko w jéj posiadaniu prawdziwe znajdę szczęście.«

»Które po piérwszych latach pożycia, w nieukojony żal się zamieni.«

»Alboż ja tylko dla téj przemijającéj kocham ją piękności? Biada mężczyźnie, którego tylko czcze wdzięki a nie serce i rozum w wyborze towarzyszki życia wiodą. O, ja o inném, uroczém marzyłem szczęściu! Powrócić po osiągnionym doktoracie do L..., przyrzeczoną mi już objąć adwokaturę, i obok ubóstwianéj żony czynne, ludzkości pożyteczne, a dostatecznym majątkiem od nędzy zabezpieczone prowadzić życie!..... Takie były moje o szczęściu marzenia... wszystkie boczne sprzyjały mi stosunki... ona tylko jedna nieszczęsném swém uprzedzeniem, niestety, wszystko niweczy!«

»W jakimże po téj stanowczéj rozmowie z nią zostajesz stosunku?«

»Usilnym moim ustępując naleganiom, pisywać mi czasami do siebie pozwoliła, uroczystą jednakże zaręczając przysięgą, iż piérwszy mój list, inne jak przyjacielskie uczucia wyrażający, nazawsze téj szczęście moje stanowiącéj korrespondencyi koniec położy. Znając jéj niezmienną w powziętém raz przedsięwzięciu stałość, ni jedném słówkiem rozkazu jéj przekroczyć nie śmiałem.«

Jakkolwiek mało zdanie przyjaciela mojego dzieliłem, szczérego wszelako udziału odmówić mu nie mogłem, zwłaszcza, że nawet umysłowo słabego w urojonych jego cierpieniach szczérze żałujemy, tém bardziéj, gdy o szczęściu lub nieszczęściu stanowczo nic wyrzec nie można, bo tak jedno jak i drugie od naszego tylko wyobrażenia zależy. Widząc Zygmunt szczéry mój udział w jego cierpieniach, co raz się więcéj do mnie przywiązał, a gdy po ukończonym doktoracie do L... się wybiérał, udało mu się namówić mnie, abym mu tamże towarzyszył.

Byłoto w sierpniu 18.. roku, gdyśmy po kilkudniowéj pocztą odbytéj podróży do L... przyjechali. Z żałosną radością powitał biédny mój przyjaciel mury, w których tyle roskoszy i tyle zmartwienia doznał, a ja szczére sobie w cichości zrobiłem postano-

wienie żadnych do rozczarowania go nie szczędzić usiłowań.

Zaraz po przyjeździe swoim przeznaczył był Zygmunt najpiérwszy dzień odwidzinom u Wandy, prosząc mię jak najusilniéj o moje towarzyszenie, gdyż jak mi mówił, piérwszego najbardziéj lękał się zejścia. W milczeniu kilka przeszedłszy ulic, do niewielkiego, lecz nader smakownie ozdobionego weszliśmy pomieszkania. Oznajmił nas stary służący... podwoje się otworzyły, a Wanda stanęła przed nami. I toż trzydziestopięcio-letnia miała być kobiéta?... niesposób... jabym jéj ledwie 25 był przyznał.

Idealnie piękną, lekko zarumienioną ujrzałem twarz, ciemne, uroczopiękne oczy, krucze połysne włosy, smukłą i giętką kibić.... nie, bądź co bądź, w duszy gust Zygmunta pochwalić musiałem. Gdy po piérwszém powitaniu z mojego ocknąłem się zachwycenia, z łatwością poznałem, iż Wanda niemniéj od Zygmunta wzruszoną była. Chcąc zaś godnie odpowiedzieć celowi, dla którego przybyłem, zabrałem głos i wkrótce powiodło mi się powszechną rozpocząć rozmowę, w któréj Wanda bez najmniejszéj przesady, wiele rozsądku i rzadkich wiadomości rozwinęła.

Ciekawość moja jeszcze zupełnie zaspokojoną nie była: obaczywszy bowiem fortepian w pokoju, ośmieliłem się, jakkolwiek to ze ścisłą przy piérwszéj wizycie nie zgadzało się etykietą, prosić Wandę o próbkę jéj przez Zygmunta tyle mi zachwalonego talentu. Bynajmniéj się nie drożąc, prośbie méj zadość uczyniła, a jeżeli przyjaciela mojego, skargą Emeliny wzruszyła, to mnie mistrzowskiém, wielkiéj aryi z opery »Don Juan,« wykonaniem, istotnie zachwyciła. Niewymownie dziwnym jéj urokiem ujęty, pożegnawszy się, wyszedłem, a mój zamysł rozczarowania Zygmunta, zamienił się mimowolnie w szczére postanowienie, aby ile możności Wandę ku Zygmunta życzeniom nakłonić.

Wkrótce z roskoszną dumą spostrzegł Zygmunt odmianę moję; nie małą dla niego pociechą było moje potwierdzenie, iż swojéj kochance bynajmniéj nie był obojętnym. Raz jeszcze zajaśniała mu nadzieja; poszedł za jéj złotym promieniem i powtórnie błagał Wandę o jéj rękę, lecz i tą razą prośby jego z tym odrzucone zostały dodatkiem, iż ją ponowienie ich, do zerwania wszelkich z nim przyjaźnych stosunków przymusi. Wszelako tyle przy tém wzruszenia i prawdziwego ku niemu zdradziła przywiązania, iż Zygmunt poniekąd tém pocieszonym, i tém więcéj w przedsięwzięciu utwierdzonym został: jéj tylko saméj wyłącznie i wiecznie całe swe życie poświęcić.

Lecz inny jeszcze cios oczekiwał mego przyjaciela! Zaraz po śmierci rodziców i osiągnieniu pełnoletności, nie chcąc w tamtejszéj żyć okolicy, sprzedał wszystkie na niego spadające dobra, a nie chcąc aby otrzymane za sprzedaż pieniądze bez wszelkiego leżały pożytku, umieścił je w pewnym, znakomitym handlowym domu. Tego samego dnia gdy powtórnem Wandy odmówieniem zmartwiony do domu powrócił, odebrał list z W.... z doniesieniem o zgubném bankructwie domu G.... Ten cios wszystkie jego zniweczył zamiary. Czém albowiem aż do rozpoczęcia nowego swego zawodu miał się teraz utrzymać? Czém przy zaprowadzeniu nowego stanu, wymagającego niemałego kredytu, nieodzowne opędzić wydatki? Nie szczędziłem wszelkich starań, by tym ciosem mocno dotkniętego przyjaciela pocieszyć, lecz niestety, innéj prócz słów, nie mogłem mu ofiarować pomocy — gdyż cały mój podówczas majątek, po większéj części ze świetnych lecz dalekich składał się nadziei. Jednakże przełożyłem mu, iż z największą chęcią, jeżeli to tylko na co przydać się może, do W.... pojadę dla wyratowania może choć części straconego majątku. Z wdzięcznością przyjął me chęci, lecz dodał oraz, iż wszystkie te kroki listowną drogą odbyć się dadzą, i że dla tego mojéj nie przyjmuje ofiary. Prosił mię tylko, bym tą razą sam do Wandy, od któréj na ten dzień na obiad zaproszeni byliśmy, udał się z doniesieniem o jego nieszczęściu, i przeprosił ją, iż z powodu nader pilnych listów, na oznaczoną godzinę stanąć nie może.

Ze smutkiem przyjąłem to niemiłe zlecenie i dopiéro widząc gwałtowne Wandy wzruszenie, poznałem jak jéj drogim był Zygmunt. Z żywością zapytała mię, jak wiele stracona wynosi suma. Gdym ją wymienił, zawołała radośnie: »Chwała Bogu, nie wiele mniéj w krajowych posiadam papiérach, a przedaż domu mojego resztującą uzupełni sumę. Tym sposobem Zygmunt w rozpoczęciu zawodu swojego zupełnie wstrzymanym nie będzie.«

»Lecz jakież pani utrzymanie będzie?« z rozrzewnieniem zapytałem.

»Pensyja, którą z łaski monarchy za zasługi nieboszczyka męża mojego pobiéram, aż nadto moim skromnym wystarczy żądaniom.«

»Lecz nie wiém czy Zygmunt.....?«

»Przyjmie... musi przyjąć...!« z żywością przerwała mi zapytanie. »Pan całe jego posiadasz zaufanie; jesteś — szczéry twój udział aż nadto to dowodzi — jesteś prawdziwym jego przyjacielem; pan możesz i powinieneś go do tego nakłonić.«

Podczas gdy przyrzekałem słowy, w duchu całkiem inne układałem plany; w tém wszedł Zygmunt. Jak szczérze i jak ujmujaco swój udział umiała mu okazać, z jaką rzadką delikatnością i własnego w tém interesu zmyśleniem, kochankowi swą ofiarę przedłożyła, to nie tak łatwo określić. Lecz czegom się najwięcéj obawiał, to się i spełniło — Zygmunt wszystkie jéj datki, jako téż i radę, aby przez bogate, za jéj pośrednictwem ożenienie, interesa swoje naprawił, stanowczo odrzucił. »Nigdy,« rzekł, »podłą wiedziony chciwością, przysięgać nie będę kobiécie, któréj nie kocham; ach, ja nigdy już, nigdy, miłości serca mojego nie otworzę!«

Szczérze mi ich żal było, dla tego pomyślałem sobie: czego ona nie chce, on zaś nie śmié wspomnieć, czemuż ja z tém nie miałbym się odezwać? Więc rzekłem: »Jeszcze jest jeden — a to ze wszystkich najlepszy do ratowania Zygmunta środek, gdybyś pani tylekrotnym prośbom przyjaciela mojego ulegając, wraz z darem swéj ręki — bynajmniéj wtedy nieupokarzającym sposobem — majątek mu swój oddała.«

»O, nie!« z gorzkim zawołał Zygmunt uśmiechem. »Pani może nieszczęsnego wprawdzie pieniądzmi wesprzéć, lecz nigdy go oddaniem mu ręki, z przepaści wyrwać nie zechce!«

Tego już serce Wandy dłużéj znieść nie mogło; gorzkiémi zalała się łzami, a do nóg jéj rzuciwszy się Zygmunt, zawołał: »Miałożby przeczucie moje być mylném? Czegoż się ma nieszczęsny spodziéwać?«

Upor Wandy był przełamanym; omdlenia bliżka, podała mu rękę, i cichym, ledwie słyszanym wyrzekła głosem: Twoją jestem na wieki.«

Radość Zygmunta, prawie szaleństwa bliżką, opisać nie zdołam, lecz i Wandy szczęście równie niewymownem było. Od téj chwili, jakby Zygmuntowi wszystkie dawniejsze chciała wynagrodzić cierpienia, innéj prócz jego nie miała już woli. Tak więc i w tém jego nie opiérała się żądaniu, by ślub już w przyszłym odbył się tygodniu, a dopiéro potém potrzebne względem majątkowych interesów, rozpocząć kroki, tymczasem zaś najściślejszą o tém zachować tajemnicę. Na szczęście, trwające jeszcze wakacyje dozwoliły mi być obecnym zaślubinom, które w małém dobranych przyjacioł odbyły się gronie. Zastanawiało mię wszelako, iż miłość o nieszczęściu, które z majątkowéj strony go dotknęło, tak mu zupełnie zapomnieć dała, że na twarzy jego najmniejszego smutku nie dostrzegłem, przeciwnie, cały najżywszą oddéchał radością.

Lecz cóż naszemu wyrówna zadziwieniu, gdy nam po ślubie powiedział, iż majątek jego u bankiera W. jest złożonym, i że w tym czasie otrzymaną wiadomość o upadku bankiera G..., umyślnie za podejście dla przekonania się o sercu kochanki użył. Łatwo mu Wanda to ze zbytku miłości pochodzące zmyślenie przebaczyła, a ja tém przekonaniem nad wyrządzonym mi pocieszyłem się podstępem, iż gdybym o tém podejściu był wiedział, nigdybym zadaną przez Zygmunta rolę, tak trafnie i naturalnie nie mógł był odegrać.

(Dokończenie nastąpi.)

Do Kazimiéry P....

(Przypomnienie z Szczawnicy.)

O gdyby mi wieszcz jaki choć we śnie powiedział:
Ujrzysz ją jeszcze, ujrzysz, do serca przyciśniesz,
Los was połączy znowu, mimo wielki przedział,
W jéj objęciu serdecznem, jak niegdyś, zawiśniesz —
O, cóżbym ja nie dała za wróżbę tak miłą,
Wierzyłabym, wierzyła, całą duszy siłą!

Twoja postać spokojna, niby zadumana,
W oku wyraz cierpienia i dumy zarazem;
A do tego tak wdzięcznie i skromnie ubrana,
Żeś mi się być zdawała anioła obrazem,
Który zstąpił na chwilkę w to grono próżności
I pogląda niechętnie, z uśmiéchem litości.

O jakżem, na cię patrząc, przemówić chęć miała!
I uścisnąć jak siostrę, już gdzieś dawno znaną...
Lecz ty, choć mnie ujrzałaś, toś usty milczała,
Jakby duszą pytając: będęż zrozumianą?...
O jam cię zrozumiała — chwilka się zdarzyła,
Zbliżyłam się nieśmiało, a tyś przemówiła.

I odtąd zawsze razem, w chacie czy przy zdroju,
Powierzałyśmy sobie każdą myśl, marzenie —
A jak zgodne uczucia! nawet niepokoju —
Jedno miałyśmy źródło, jednakie cierpienie,
I jedna nas nadzieja do zdroju wodziła;
Obieśmy jéj ufały — obie nas zdradziła!

A czas nam wyznaczony, niczém nie wstrzymany,
Ach jak szybko przeleciał przy tobie, o droga!
I zbliżył dzień rozstania — o Boże kochany!
Ileż my łez wylały!.... o, to boleść sroga,
Znaleźć się i pokochać serdecznie, wzajemnie,
A rozstać bez nadziei i tęsknić daremnie!

O Szczawnico urocza! coś mi poznać dała
Groźną piękność natury i lubą istotę!..
O gdybyś swémi cudy zczarować umiała
W rzeczywistość dzień tylko, choć dwie chwilki złote...
Ach próżny zapęd serca, daremne życzenie;
Tych chwil nic już nie wróci — zostało spomnienie!

Maria M......a.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 33. i obejmuje: 1) O środkach zaradczych przeciw opilstwu klas niższych po wsiach i miasteczkach naszego kraju, przez Fránciszka Mysłowskiego. 2) Uwagi nad

rozprawą pana Guenona »o dojności krów.« — 3) Uleczenie nosacizny końskiej powiodło się zupełnie! 4) Najnowsze porównanie siły pożywnej rozmaitych ziemiopłodów na karm dla bydła używanych. 6) Jeszcze słów kilka o zawrocie owczym (kołowaciźnie). 6) Napój przyjemny i zdrowy. 7) Nowy sposób rozmnażania drzew owocowych. 8) O młockarni wynalazku c. k. rotmistrza pana Leitenberg. 9) O machinie do kopania torfu, przez pana Brzozowskiego wynalezionej. 10) Szczepienie ospy ochronne i szczepienie z potrzeby. 11) Maść na świerz u koni i psów.

Dziennika mód paryskich, pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Nr. 17. i zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Wet za wet, obraz małego miasteczka. 2) Rezygnacyja, wiersz przez Celestyna W.......... 3) Stary kawaler, wiersz przez J. Zakrzewkiego. 4) Nowości literackie.

Z Warszawy. *Przeglądu naukowego* Nr. 15. zawiera: O mieszkańcach wschodniej części gór karpackich, przez Wagilewicza Haliczanina. — Filozofija: Rozbiór systematu Szellinga. (Ciąg dalszy.) — Poczyja: Ustęp z dumań Janusza przez Julijusza Gumowskiego. — Kronika piśmiennicza polska. Farmazon. Stary mąż. Twory Józ. Dyon. Minasowicza. — Nowości.

Nowe pisma zbiorowe. Panowie Wojciech Jarociński i Miniszewski z Kaliskiego mają wydawać pismo zbiorowe pod napisem: *Wieśniak.* Podobnež zbiorowe pismo układają M. Morzkowski, A. Niewiarowski, W. Wolski i inni, pod nazwą: *Nadbužanka.*

Telefonija. Pan Suder, wynalazca telefonii, przyjechał do miasta Metz. Telefonija sprawia to przez tony co telegrafy przez znaki. Za pomocą cztéru nót wyraża pan Suder wszelką myśl. Przeszło dwadzieścia lat pracował on nad wydoskonaleniem swojego wynalazku, a teraz otrzymał polecenie od ministeryjum wojny, aby przy mających się odbywać ćwiczeniach wojskowych w Metz, odpowiednie doświadczenia przedsięwziął. Jeśli wynalazek pana Suder — jak się to w krótkim czasie okaže — da się w praktyce zastosować, natenczas będzie on wielkiej wagi dla wojska. Waltorniści i trębacze, w pewnéj odległości rozstawieni, będą mogli tym sposobem podawać w jednéj chwili pilne rozkazy na miejsce przeznaczenia. Jenerał dywizyi w Metz oddał panu Suderowi trzydziestu waltornistów na naukę. Rozumie się iž ci, tylko mechanizmu téj sztuki się nauczą; do saméj tajemnicy będą wyłącznie tylko oficerowie jeneralnego sztabu przypuszczeni. Po niejakim czasie odbędzie się piérwsza próba między miastem Metz a miejscem które jest na obóz przeznaczone.

Początki teatru francuzkiego. Piérwsze regularne widowisko we Francyi wyprawiło w obecności Henryka II. w Lugdunie, towarzystwo włoskich aktorów i aktorek, których kardynał Ferrara był sprowadził. Ale mimo upodobania, jakie to przedstawienie zyskało, był dopiero Henryk III. piérwszym francuzkim królem, który na wzór papieža Leona X., stały teatr przy swoim dworze zaprowadził. Uczynił to r. 1577., przywołując z Wenecyi towarzystwo, nazwane *i Gelosi,* któremu najprzód w Blois, potém w *Hôtel de Bourbon* w Paryžu grać rozkazał. Trupa ta jednak przedstawiała tylko wstydliwość obrażające krotochwile. Piérwszą zaś trajedyję za czasów tegož samego króla napisał St. Gelais; lecz nie byłto utwor oryginalny, ale tylko naśladowanie włoskiego wzoru, który był w obec Leona X. grany i miał tytuł »*Sofonisbe*«. Przedstawiali ją panowie i panie królewskiego dworu za czasów małžonki Henryka II., Katarzyny Medycejskiéj, która tego nadzwyczaj žałowała, sądząc, iž przezto nieszczęście na Francyję sprowadziła. Z téj przyczyny pozwalała później przedstawiać tylko komedyje i krotochwile. Pod panowaniem Henryka IV., z powodu ówczesnych domowych wojen, oddaliło się owe towarzystwo znowu z miasta Paryža, poczem dopiéro r. 1608 przybyła z Włoch nowa trupa, którą Henryk IV. ze swego skarbu opłacał a przeto takže często z sobą do Fontainebleau zabiérał. Ta trupa przedstawiała oprócz komedyj takže i balety. Miejscem widowisk był zazwyczaj arsenał. Minister Sully urządził tam dwa rzędy lóž dla dam, którym jednak nie wolno było przyjmować w nich wizyty od kawalerów. Nowy ruch nadał sztuce dramatycznéj najbardziej Kornel, wystąpiwszy w roku 1635. ze swoim *Cydem.* Późniéj, r. 1646., kazał Mazarin przedstawić piérwsze opery przez Włochów, co takže w latach następnych trwało. Za czasów rejencyi królowéj Anny, przedstawiano prawie codziennie z kolei włoskie i francuzkie widowiska.

Londyn w dawnych czasach i teraz. Miasto Londyn otrzymało r. 1208. piérwszy królewski przywilej obiérania sobie własnéj miejskiéj zwierzchności. R. 1234 składały się jeszcze królewskie łóžka z samych sienników. 1246. r. były jeszcze wszystkie domy słomą okryte. Około 1300. siadywali mieszkańcy nie przy kominku lecz wokoło ogniska które się w pośrodku dymiącego domu znajdowało. Wino sprzedawano tylko w aptekach dla pokrzepienia serca. Wszystkie domy były jeszcze drewniane, a ježdženie na dwukołowym wózku, znaczyło wielki przepych. 1351. były cztéro- i dwu-szelążkowe pieniądze największą srebrną monetą, a parlament wyznaczył królowi zamiast gotówki, tylko niektóre rozmaite towary. Roku 1509. nie znano tu jeszcze ani buraków, ani jarmužu, ani sałaty; sprowadzano to wszystko z Niderlandów. 1561. nosiła królowa Elžbiéta piérwsze jedwabne pończochy, a r. 1577. przywieziono tamže piérwsze zegarki kieszonkowe. 1590. było w Londynie tylko 4 kupców, z których každy po 400 funtów szterlingów posiadał. Od tego czasu, jakže się to wszystko pomnožyło — przeistoczyło!

Dowód iž želazne statki parowe są niebezpieczne. Niedawno zdarzyło się hollenderskiemu parowemu statkowi »*Elberfeld*« w jego podróžy z Rotterdamu do Londynu osobliwsze nieszczęście, które nam przypomina nanowo los w tak nieodgadniony sposób przepadłego statku »*Praesident*«. Wspomniony statek »*Elberfeld*« wypłynął dnia 22. lutego tego roku przy lekkim odmiennym wietrze z Brielle. Nie daleko wybrzeży angielskich postrzegł pewien podróžny, imieniem Busch, znacznie od czasu odpłynienia z Brielle zmieniony ruch okrętu, który nierównie mocniej chwiał się niž wprzódy. Wkrótce też niestety przeczuta jego obawa istotną się okazała. Oddając się swemu przeczuciu nastawał na kapitana Stranach, aby natychmiast kazał łódź przygotować, poniewaž jest przekonanym, iž želazny statek parowy nie utrzyma ich nawet tak długo na wodzie, aby się ocalić mogli. Wkrótce jednak po téj rozmowie zaszła okoliczność, która wszelkie dalsze zamiary zniweczyła, gdyž w dziesięć minut rozpadł się okręt w samym środku na dwoje. Busch wybiegł z kajuty i ledwie miał czas jeszcze z dwoma innymi skoczyć do przygotowanéj łodzi. Pochwycił za stér co žywo i skierował łódź na przeciw wiatru ku okrętowi, aby mógł jeszcze kogo uratować. Ale tułów okrętu przedstawiał w téj chwili okropny widok! Pęknięty kocioł, miotał wrzące i pryskające masy okropu i pary, a cały okręt zapadł się nagle

z przerażającym łoskotem. Wyjąwszy trzech nieszczęśliwych, cała osada okrętowa została uratowaną. To wszystko stało się jakby we śnie. Cała katastrofa była w przeciągu pięciu minut spełniona. Przy téj okoliczności nie można nieprzypomnieć sobie tajemniczego zniknienia parowego statku »*Praesident*«, z którego nawet niki nie pozostał, coby ten wypadek mógł nam opisać. I ten okręt był podobnież jak»*Elberfeld*« z żelaza. W każdym razie okazuje się coraz bardziej słuszność powszechnego życzenia, aby przy budowaniu żelaznych okrętów większe na to miano baczenie, o ile kruche żelazo w porównaniu z giętkiem, żyłowatem drzewem, zdolne jest wytrzymać niezmierny ciężar maszyn, wody i węglów, które na wielkich okrętach się znajdują.

Paczka czokolady. W kilka dni po zajęciu Gdańska kazał Napoleon o 7. godzinie zrana zawołać marszałka Lefebvre do siebie, aby go nagrodzić za bohaterskie męztwo jakie przy zdobyciu téj twierdzy był okazał. Lefebvre pospieszył natychmiast na wezwanie i kazał się oznajmić u cesarza, który właśnie z marszałkiem Berthier pracował. »Ach — ach!« zawołał cesarz. »Cieszy mię nadzwyczajnie iż książę tak prędko toaletę swą skończył.« Poczém obrócił się do oficera dyżurnego i rzekł: »Powiedz wpan książęciu Gdańska, żem go tylko dla tego tak wcześnie wołać kazał, aby mieć przyjemność zjeść z nim razem śniadanie.« Oficer zrobił Napoleona uważnym, iż nie książę lecz tylko marszałek Lefebvre jego rozkazów oczekuje. »*Monsieur*,« odparł cesarz, »jeźli zrobię kogo książęciem, masz to wpan za bajkę?« (*Lorsque je fais un duc, le prenez-vous pour un conte?* — igraszka słów, która się nie da przetłumaczyć, gdyż *conte*, bajka, brzmi podobnie jak *comte*, hrabia, przezco powyższe słowa cesarza mogą też znaczyć: »Jeźli zrobię kogo książęciem, masz go wpan za hrabiego?«) Oficer się zmieszał, a Napoleon dodał z uśmiéchem: »Idź pan tylko i powiedz księciu gdańskiemu (wymówił te słowa z przyciskiem), że za dziesięć minut usiędziemy do stołu.« Marszałek jadł śniadanie z cesarzem i Berthierem. Przy pożegnaniu otworzył Napoleon jakąś paczkę i wyjąwszy z niéj czworograniasty podługowaty pakiecik, oddał go marszałkowi, mówiąc: »Książę Gdańska! Wiém iż jesteś przyjacielem czokolady, oto masz doskonałą. Małe darunki zachowują najlepiéj przyjaźń.« Poczem ścisnął go za rękę i pożegnał go temi słowy: »Do zobaczenia książę!« Marszałek, który ani tytułu książęcego, którym cesarz podczas śniadania doń przemawiał, ani tego daru nie pojmował, domyślał się że w pakiecie, który miał już w kieszeni, znajduje się jakaś przyjemna niespodzianka. Otworzył pakiet i znalazł we środku dyplom nominacyi na księcia Gdańska wraz z summą trzech kroć stutysięcy franków w biletach bankowych; zresztą jednak ani śladu czokolady, którą tylko forma kosztownego pakietu przypominała.

Ręka i noga. Znana hiszpańska baletniczka senora Lola Montes, która się w wielu miejscach — jak między innemi w Warszawie — w zapasach z żandarmami i siepaczami policyi najchlubniéj odznaczyła, znajduje się teraz w Paryżu, gdzie sobie swoją nadzwyczajną wprawnością w strzélaniu do celu z pistoletu zjednała daleko większą sławę niż swemi piruetami i *entrechats*. Na strzelnicy *Lepage* widać tarczę, która cała pistoletowemi kulami śmiałéj Andaluzanki jest podziurawiona; a trzeba wiedziéć że każdy prawie strzał był dublowany, w czém najzawołańsi strzelcy zrównać jéj nic zdołali. Ponad tarczą wisi na znak zwycięztwa rękawiczka senory. Zdaje się doprawdy jak gdyby nasza tancerka, niezadowolniona z paryzkich krytyków teatralnych, wywiesiła im tę rękawiczkę w znak napomnienia, aby się na przyszłość grzeczniéj z nią obchodzili. Jeżeli nie zechcą chwalić nogi, będą się bali ręki.

Księżniczka Adelaida, siostra króla Ludwika Filipa posiada własnego majątku przeszło 150 millijonów franków, i niema żadnych innych prawnych dziedziców prócz swoich synowców, synów króla Ludwika Filipa.

Towarzysz podróży. Sławny Talma odbywał raz podróż artystyczną. Obok niego siedział jakiś z pozoru bardzo znakomity człowiek. Był on wielkim wielbicielem artysty i towarzyszył mu w całéj jego podróży. Zabrali niebawem bliższą znajomość i mieszkali zawsze w tym samym zajézdnym domu. Wszędzie gdziekolwiek tylko Talma występował, w Bordeaux, w Tuluzie, w Nimes, w Perpignan, w Awinionie, w Lugdunie, bywał jego towarzysz każdą razą w teatrze. Wróciwszy do Paryża zaprosił Talma nazajutrz swego towarzysza na obiad, otrzymał jednak z bardzo ważnej przyczyny, odmawiającą odpowiedź. Przed obiadem zaś doręczono Talmie pakiecik, w którym się przepyszny zegarek, złota brylantami wysadzana tabakiera i bardzo kosztowna śpinka znajdowały. Do tego pięknego daru były dołączone następujące wyrazy: »Nie jestem ani królem ani książęciem, upraszam wpana jednak przyjąć ten drobny dowód mojéj wdzięczności. Jestem więcéj obowiązany Rosciuszowi niż Rosciusz mnie.« — W miesiąc poźniéj otrzymuje Talma list pisany z prefektury policyi. Pewien uwięziony człowiek prosił go o odwidzenie, gdyż on sam tylko zdoła wywieść policyję z nieszczęśliwego błędu. Talma udał się na wezwanie i ujrzał ku wielkiemu zdziwieniu — swojego towarzysza podróży. »Uwielbienie moje dla pana,« odezwał się aresztant, »przywiodło mię w to miejsce. Musiałem wyjechać spiesznie z Paryża i nie mogłem pana przeto odwidzić; lecz powróciwszy wczoraj wyczytałem pańskie imię na afiszu i poszedłem do teatru. Pomiędzy liczne zgromadzenie, jakie się zawsze na pańskich przedstawieniach znajduje, zakradli się bez wątpienia złodzieje; wypróżniono niektórym widzom kieszenie, a fałszywym uwiedziony pozorem, śmiał jeden sługa policyi targnąć się na mnie. Ale dzięki Bogu że pan tu jesteś: świadectwo jakie wpan, mój szanowny towarzyszu podróży, o mojéj moralności dać możesz....« — »Za pozwoleniem pańskiém,« — przerwał mu Talma — »jakie téż rzeczy zginęły wczoraj w teatrze?« — »Nie wiém, zapewne tabakiery, zégarki...« — »I może także śpinki?« zagadnął Talma z uśmiechem. »Chciałeś mi tedy wpan zrobić powtórny prezent?« — »Cóżto? I wpan także masz podejrzenie na mnie!« zawołał więzień z urazą — »i wpan także chcesz mię opuścić!« — »Nie, — chcę panu nastręczyć dobrego adwokata.« Talma dotrzymał słowa, lecz zręczny oszust został mimo tego na stosowną karę skazany. Namiętny bowiem czciciel francuzkiego Rosciusza zajmował się z szczególném upodobaniem rzemiosłem kieszonkowym w natłoczonym parterze. W tymto celu objéżdżał on prowincyje i podczas kiedy Talma w każdém mieście kasy teatralne napełniał, on hojny odbyt jubilerom i zégarmistrzom czynił.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.